

Miara polskiej demokracji

7 kwietnia 2010

Odłożyłam pisanie felietonu i mnie pokarało.

Miałam pisać felieton ostatniego dnia marca. O czym, skoro rzeczywistość, którą śledzę w mediach, obezwładnia. Fasadowość demokracji, niemoc państwa, partyjne igrzyska piarowców za pieniądze podatników... W folderze, w którym notuję absurdalne procedury urzędnicze i pomysły polityków na poprawienie jakości życia obywateli, mam 123 dokumenty... Po co pisać?... Trzeba coś zrobić... A nie wiadomo właściwie, co...

Odłożyłam więc pisanie „do jutra”, czyli do dziś i mnie pokarało. Pierwszego dnia kwietnia przejrzałam bowiem nagłówki wiadomości w e-gazetach i portalach – prawie każdy brzmi jak ponury primaaprilisowy żart.

Prezenter TV ma być jutro ścięty za czary...
Za wizytę Kaczyńskiego w Moskwie powinniśmy coś dostać...
Psie kupy w końcu pod kontrolą...
Nie ruszył proces autolustracyjny znanej dziennikarki...
Drzewiecki pozwie dziennikarza za „dziki kraj”...

Czemu mi się nie chce śmiać?

* * *

Zawzięłam się. Że znajdę coś, co opisały media – a co ma sens. Co „działa”. Jak trzeba. Dla dobra Obywateli.

I proszę: mam. Choć to z 1 kwietnia, więc też może być primaaprilisowym żartem. Ale może jednak nie?

„Sąd nakazał dziś wstrzymanie eksmisji mieszkańców domu, który na powrót przyznano Agnes Trawny. Sąd Okręgowy w Olsztynie uznał, że rodziny Moskalików i Głowackich z domu w Nartach nie mogą zostać usunięte dopóki gmina nie zapewni im lokalu zastępczego. W ten sposób anulowano orzeczenie sądu w

Szczytnie w listopadzie ubiegłego roku, który zdecydował, że eksmisja może się odbyć nawet bez przyznania lokali zastępczych. Obie rodziny odwołały się od tamtego wyroku.”

Znaczący Sąd Apelacyjny powiedział do Sądu Okręgowego: mój drogi, własność własnością, ale ludzie liczą się przede wszystkim... Weź to następnym razem pod uwagę, skoro z jakiegoś powodu zapomniałeś...

Pogrzebałam jeszcze w notatkach i linkach, które zostawiam sobie, bo mogą się kiedyś przydać. I mam. Co prawda sprzed dwóch i pół miesiąca, ale mam! Najpierw jest, co prawda, ponuro:

„Dwa tygodnie Sąd Apelacyjny w Gdańsku nakazał gminie Gdańska oddać zabytkową Basztę Latarnianą spadkobiercom rodziny Trenks-Kranz. Wyrok jest prawomocny. ...Gdańsk podobnych spraw o nieruchomości w ścisłym centrum przegrał już blisko dziesięć. Na rozstrzygnięcie czeka kolejnych 13. Dotyczą m.in. ul. Szerokiej 121/122, gdzie biuro poselskie ma premier Donald Tusk. – Wszystkie opierają się na tym samym schemacie... – to spadkobiercy osób, które odbudowywały Gdańsk po zniszczeniach wojennych. ... Jak twierdzi Nowosielski, w samym Gdańsku szanse uzyskania własności otrzymało ponad 100 rodzin. Nie wiadomo, ile może być podobnych roszczeń w innych miastach.”

No, ale dalej wreszcie coś, co naprawdę ma sens:

„Władze Gdańska uspokajają mieszkańców nieruchomości objętych rewindykacją. – Jako pierwsze miasto w Polsce przyjęliśmy uchwałę, która gwarantuje najemcom, którzy stracą lokale z inicjatywy nowego właściciela domu, że poza kolejnością dostaną lokale komunalne – mówi wiceprezydent Lisicki.”

Dwadzieścia lat po odsunięciu od władzy peerelowskich decydentów, decydenci przez nas desygnowani, samorządowi, wreszcie zrobili coś, co powinni zrobić dawno temu i wszyscy naraz, w całej Polsce. Dali ludziom gwarancję, że „święte” prawo własności nie będzie dla nich oznaczać zwyczajnej

eksmisji. Przywrócili podstawowe poczucie bezpieczeństwa i zaufania do państwa.

Nie wiem, czy za Gdańskiem poszły już inne miasta, czy nadal jest on „pierwszy w Polsce” i jedyny. Z nadzieją, że nie, będę jutro wspominać Jana Pawła II, a w Niedziele siadę trochę spokojniej przy Wielkanocnym stole. A dziś wyślę jeszcze do diabła Prima Aprilis.

Autor: Anna Mieszczanek

Źródło: [Obywatel](#)